

Władlen Bachnow

Wyprzedaż

Od pewnego czasu polubiłem tę niewielką kawiarenkę. Może dlatego, że szafa grająca nie hałasowała tam tak ogłuszająco, jak wszędzie. A może po prostu nie chciałem nawet przypadkowo spotkać się z którymś z moich dawnych przyjaciół - do takich kawiarenek oni nigdy nie zaglądali.

Wstępowałem tam co wieczór i siadałem przy narożnym stoliku, skąd, dzięki Bogu, nie było widać ekranu telewizora. Sącząc powoli whisky rozmyślałem, że pieniędzy mam coraz mniej i czas najwyższy poczynić jakieś kroki.

Przychodziłem w ponurym nastroju nie widząc żadnych możliwości polepszenia swojej sytuacji. Wychodziłem natomiast pełen wiary w siebie jak w najlepszych czasach i uskrzydłony porywającym przecuciem, że lada chwila olśni mnie jakaś nieprawdopodobna, zbawcza idea.

Przejście z jednego stanu w drugi nie następowało od razu i posłuszne sterowaniu mogło być opóźniane lub przyspieszane zależnie od mych chęci. Nauczyłem się kierować sprawnie tym procesem za pomocą whisky. Wszystko bym oddał za ten boski stan natchnienia! Szkoda tylko, że jest nietrwały i trzeba go co wieczór stwarzać na nowo.

Czasem, aby przerwać tok przeklętych myśli, zaczynałem się przyglądać gościom. Wchodzili szybko, wychylali jeden, drugi kieliszek i znikali. Weseli albo smutni... Zgnębieni albo beztroscy... Zazdrościłem im wszystkim, bo gdzieś się śpieszyli, a ja niestety nie miałem do czego...

Ale byli i tacy jak ja, nigdzie nie śpieszący się bywalcy. Już dawno zwróciłem uwagę na pewnego schludnie odzianego starszego pana. Zauważyłem go dlatego, że zawsze był samotny. Nie czytał gazet, nie interesował się telewizorem i wcale nie reagował na to, co się działo wokół niego.

Z półprzymkniętymi oczami o czymś tam medytował. A myśli jego nie były prawdopodobnie tak ponure jak moje, gdyż od czasu do czasu uśmiechał się tak radośnie, jakby sobie przypominał coś wesołego i przyjemnego. Czasem jednak przez jego uśmiech przebijało zakłopotanie. Kręcił wówczas głową ubolewając chyba nad jakimś swoim postępkim. Kiedyś zderzyłem się z nim w drzwiach. Spojrzał na mnie w roztargnieniu, przeprosił. Potem popatrzył uważniej, z jakimś zdziwieniem. Odtąd nieraz przyłapywałem jego spojrzenie, a nawet odwróciwszy się czułem jego wzrok na karku.

Drażniło mnie to. Zastanawiałem się nawet, czy nie poszukać sobie innej kawiarni. Potem wpadłem w gniew, jak mi się to czasem zdarza.

- Proszę pana - odezwałem się nieoczekiwanie dla siebie samego podszedłszy do jego stolika - stale mam wrażenie, że mi się pan przygląda, a tego nie cierpię!

Kulturalny pan spłoszył się i rozplątał się w przeprosinach. Usprawiedliwiał się przez piętnaście minut. A potem zaczął mnie namawiać, bym się przysiadł do niego lub pozwolił mu przenieść się do mojego stolika, gdyż chciałby mi wszystko wyjaśnić.

Zgodziłem się na dowolny wariant, pod warunkiem, że rozmowa nie będzie zbyt długa. Wtedy zaczął mi dziękować i dziękowałby jeszcze z pół godziny, gdybym mu nie przerwał prosząc, by przystąpił do rzeczy.

- Jeszcze raz proszę o wybaczenie, że śmiałem panu dokuczać - rzekł. - Mam jednak takie uczucie, jakbym pana skądś znał, i to dobrze. Zarazem nie przypominam sobie pana twarzy, chociaż mi się wydaje, żeśmy się już kiedyś spotkali. Czy nie jest pan aktorem filmowym? Może widziałem pana ucharakteryzowanego i dlatego pamięć mnie zawodzi?

- Nie, nie jestem aktorem. Mam jednak znakomitą pamięć wzrokową. Nie spotkaliśmy się nigdy. Może mi pan wierzyć.

- Dziwne. Powiada pan, żeśmy się nie spotkali. Ale i sposób pana wysławiania się jest mi znany. Czyż to nie zdumiewające?

Wzruszyłem ramionami.

- Zwyczajny zbieg okoliczności...

- Przepraszam, to nie to. Nie będę się mógł uspokoić, dopóki nie zrozumiem, dlaczego mi się zdaje, że pana znam.

- Niech będzie. Mieszkam w tym mieście od wielu lat. Ostatecznie mógł mnie pan gdzieś widzieć.

- Ależ nie! Niechże pan zrozumie: mam takie wrażenie, jakbym pana znał dobrze - powiedział kładąc nacisk na ostatnim słowie. - Może mamy jakieś wspólne interesy?

- Chyba nie - uśmiechnąłem się. - Co pan robi?

- Czegóż to nie robiłem! - odpowiedział z dumą. - Pozwoli pan, że się przedstawię: Rage Over.

- Bardzo mi miło. James Nobody - palnąłem pierwsze nazwisko, które mi przyszło na myśl.

- Cieszy mnie, że mogłem pana poznać. Nobody? Nie, tego nazwiska nie znam. Skądże ja pana mogę znać? - Zamilkł na chwilę. - Jeśli pan pozwoli, chciałbym zapytać, jaki jest pana zawód.

- Jestem astronautą - kłamałem dalej.

- O! Czy pan uwierzy, że nigdy nie opuszczałem Ziemi? Nie mogliśmy się więc spotkać na pańskim statku. Dawno pan lata?

- Całe życie.

- Teraz wszyscy wyrывают się w kosmos. I po co? Jak dobrze ruszyć mózgownicą, to i na Ziemi znajdzie się to i owo do roboty. Trzeba tylko trochę szczęścia i pieniędzy.

- Warunki dość ciężkie! - wtrąciłem.

- Nie przeczę. Ale na początek miałem pieniądze. Kupę pieniędzy. Ojciec mi zostawił. A zarobił je na dowcipnym wynalazku. Wynalazł akumulator nastroju.

- Akumulator nastroju? - spytałem zdziwiony.

- Tak. - Rage Over nie zrozumiał oczywiście przyczyny mojego zdziwienia i pomyślał, że po prostu nigdy nie słyszał o takich akumulatorach. - Teraz, wie pan, ich się nie używa, ale kiedyś cieszyły się dużym popytem. Ten, jak na dzisiejsze upodobania masywny aparat był wielkości wiecznego pióra i z łatwością mieścił się w kieszeni marynarki lub w damskiej torebce. Jeśli był pan z jakiegoś powodu podekscytowany czy agresywny, słowem, kiedy tracił pan panowanie nad sobą, nadwyżki energii łądowały akumulator, a pan się uspokajał. To samo się działo, kiedy pana rozsadzała radość - akumulator pochłaniał

wszelkie nadwyżki. Kiedy jednak upadał pan na duchu, kiedy wpadał pan w depresję, akumulator oddawał nagromadzoną energię i znowu odczuwał pan przyływ energii i sił.

- Niezmiernie ciekawe - bąknąłem wiedząc, że teraz, choćby nie wiem co, wysłucham do końca opowiadania mego nowego znajomego. - Co się stało z tymi akumulatorami?

- Nic. Ojciec zarobił furę pieniędzy. A później ukazały się na rynku stabilizatory emocji i moda na akumulatory nastroju się skończyła. Wkrótce potem ojciec zmarł, a ja zacząłem się zastanawiać, co robić.

Mogłem włożyć gotówkę w jakiś murowany interes. Ale to mnie nie pociągało. Widzi pan, ja z natury jestem przedsiębiorcą - odkrywcą. Całe życie pracowałem nad tym, by odkrywać nowe dziedziny interesów. Ale wreszcie zaczęli się pojawiać szczęśliwsi konkurenci, którzy mnie wypierali, musiałem więc wciąż na nowo poszukiwać i odkrywać...

Nie narzekam. Ale muszę się uczciwie przyznać, że zdolność odkrywania nowych dziedzin jest we mnie znacznie silniejsza niż umiejętność wyciągania z tego korzyści.

Wiedziałem na przykład, że w naszych czasach, kiedy business dotarł wszędzie, pozostała tylko jedna domena, gdzie ma się szansę rozwinięcia skrzydeł. Domenę tę stanowi ludzki mózg. Słyszał pan prawdopodobnie, że oddziałując na pewne okolice mózgu można wywołać u człowieka określone emocje dodatnie: zadowolenie, radość, spokój, przyjemne wrażenia smakowe lub węchowe i tak dalej.

Założyłem więc firmę "General Emotion". Na życzenie zamawiającego mogliśmy wzbudzić w nim dowolne przyjemne uczucie. Nie dość na tym. Firma nasza sama wymyślała dla klientów najradsze, najbardziej wysubtelnione i wyszukane wrażenia. Mogli oni doświadczać tego, czego nie doznał jeszcze żaden człowiek. A chociaż kosztowało to drogo, od interesantów nie można się było opędnąć. Zamierzałem nawet uruchomić filie w innych miastach i krajach... Ale nagle pojawili się konkurenci... Widocznie lepiej ode mnie orientowali się w psychologii, toteż wpadli na to, co mi niestety nie mogło przyjść na myśl.

Jak już wspominałem, w mojej firmie klienci mogli doświadczać tylko emocji pozytywnych. Konkurenci natomiast, oddziałując na inne okolice mózgu, zmuszali swoich klientów do odczuwania wzruszeń negatywnych - zniechęcenia, lęku, przerażenia... Potem te emocje przerywano i nękani nimi ludzie od razu doznawali ogromnej ulgi i odczuwali radość życia. Ulga ta była właśnie ową pozytywną emocją, za którą interesanci chętnie płacili krocie. To by się mogło wydawać dziwne. Proszę jednak nie zapominać, że mieliśmy do czynienia z takimi ludźmi, którzy poszukiwali silnych wrażeń. Nasi klienci wypróbowali wszystko - od wina do narkotyków - i wszystko im się znudziło.

Nie bolą pana zęby... Czy jest pan z tego powodu szczęśliwy? Nie, Ale odczuwa pan błogostan, kiedy bolący ząb przestaje boleć. Chodzi pan w obuwiu, które nie uciska... Czy przysparza to panu radości? Nie. Jeśli jednak choć przez godzinę pospaceruje pan w ciasnych butach, a potem je zdejmie, jakąż to panu sprawi rozkosz! Nic się nie da porównać z tą chwilą!

Tak więc dzięki wrażeniom negatywnym emocje pozytywne okazały się skuteczniejsze niż po prostu wrażenia dodatnie... Na dobitkę konkurenci liczyli za to znacznie taniej, nie potrzebowali bowiem tak skomplikowanej aparatury, jaka była w mojej firmie. Moja klientela przeszła do konkurencji. Straciwszy znaczny kapitał musiałem zlikwidować "General Emotion".

W tym czasie jednak w moim umyśle dojrzała nowa idea. Idea tak wspaniała, obiecująca i prosta, aż się zdziwiłem, że wcześniej nie zrodziła się w mojej głowie.

Każdy wie, chociażby ze słyszenia, że istnieje natchnienie. Mechanizmu jego nie znamy. Wiemy tylko, że olśnione natchnieniem jednostki stwarzały nieśmiertelne dzieła, dokonywały genialnych odkryć i w nieprawdopodobnie krótkim czasie rozwiązywały zagadnienia, nad którymi ludzkość mozoliła się przez stulecia.

Jeszcześmy się nie nauczyli wywoływać natchnienia na zamówienie, wiemy jednak, że dość często natchnienia doznaje się w określonym stanie, a mianowicie - będąc zakochanym. Sztuczne wywołanie takiego stanu jest całkowicie w naszej mocy.

Zorganizowałem więc nową firmę - "Natchnienie". Musiałem utrzymywać ogromną rzeszę tajnych agentów pracujących w różnych laboratoriach i instytucjach naukowych. Od owych agentów otrzymywałem informacje, że w jakiejś tam pracowni powierzono jakiemuś tam pracownikowi naukowemu jakieś trudne zadanie. Dowiedziawszy się o tym spotykałem się całkiem poufnie ze zwierzchnikiem tego naukowca i wyjaśniałem mu, że przy pomocy firmy "Natchnienie" jego pracownik może ukończyć swoją pracę dziesięć razy szybciej, ale ma się rozumieć - czas to pieniądz...

Zwierzchnik z reguły się zgadzał i tego pracownika naukowego wysyłał do mnie rzekomo na badanie lekarskie. Cała procedura trwała pół godziny. Od nas jednak, sam tego nie wiedząc, naukowiec wychodził namiętnie zakochany w jednej ze swoich współpracownic. Sam pan rozumie, że nie obywało się przy tym bez hipnozy, aparat zaś do takiej błyskawicznej sugestii obmyślono specjalnie na moje zamówienie.

A później natchniony miłością naukowiec stawał się na pewien czas jeszcze bardziej utalentowany i pracując na pełnych obrotach tworzył cuda. A moja firma na podstawie kontraktu otrzymywała wynagrodzenie.

Od klientów nie można się było opędzić. Każdemu wszak dogadza, by za pieniądze pracowano nań z całym poświęceniem. Zamówienia sypały się zewsząd. Już zamierzałem uruchomić filie w innych miastach i krajach... Lecz wtedy właśnie pojawili się konkurenci. Jak pan sądzi, do czego posunęli się ci podli ludzie? Zaangażowali agentów, którzy śledzili wszystkich wychodzących z mojej firmy. Podsluchiwali moje rozmowy telefoniczne i przechwytywali korespondencję. Po co? A właśnie. Wystarczyło, by moi konkurenci zwąchali tylko, że uczoney N zjawił się u nas i zakochał się w NN, a wszelkimi sposobami zwabiali do siebie nieszczęsną NN i pod hipnozą zmuszali ją, by zaczęła darzyć wzajemnością uczonego N. Rozumie pan?

Petrarka, beznadziejnie zakochany w zamężnej Laurze, przez całe życie pisał do niej sonety. A tu, mówiąc obrazowo, ledwie mój Petrarka zdążył napisać połowę pierwszego sonetu, kiedy sama Laura zjawiała się u niego z walizką w ręku i oznajmiała, że odtąd będzie mieszkać z nim. Czy Petrarka pisałby nadal swoje sonety? Nie sądzę.

Widzi pan teraz, jakimi podstępными metodami posługiwali się moi konkurenci, aby mnie zrujnować. Płaciłem olbrzymie odszkodowania. I wreszcie musiałem zlikwidować "Natchnienie" tracąc przy tym znaczną część kapitału.

Nie poddawałem się jednak. Myślałem, myślałem... Aż wreszcie wymyśliłem właśnie to, co było mi potrzebne.

Postanowiłem zostać handlarzem cudzych wspomnień. Nie orientuję się, czy panu wiadomo, że w pamięć jednego człowieka można w sposób sztuczny wprowadzić wspomnienia innego człowieka. A nosiciel cudzych wspomnień jest przez całe życie przekonany, że wszystko, co pamięta, działo się rzeczywiście z nim samym.

Proszę sobie teraz wyobrazić, że miał pan milion. Hulał pan albo prowadził bez powodzenia spekulacje giełdowe, zrujnowały pana kobiety albo zbankrutowało pańskie

przedsiębiorstwo. Krótko mówiąc, z pańskiego miliona nie zostało nic poza przyjemnymi wspomnieniami. Bardzo interesujące są te wspomnienia, ale zapłacić za nie milion to trochę drogo, czyż nie? A jeśli będzie pan mógł nabyć wspomnienia za jedno sto dolarów? Przez całe życie kosztem tylko stu dolarów wspominać, jak roztrwonił pan milion! Może pan to sobie wyobrazić?! Założyłem więc firmę "Miałem Milion".

Mógł sobie pan wybrać wspomnienia o swoim bankructwie. Mógł pan bez końca wspominać bachanalia, które pana zrujnowały, albo noce spędzone na hazardzie, przewroty polityczne albo nacjonalizację pańskich zakładów przemysłowych. Ponadto moja firma wprowadzała w pamięć klientów wspomnienia nie wymyślone, lecz prawdziwe. Moi agenci szukali po całym świecie świeżo zbankrutowanych milionerów, którzy za bardzo grube sumy sprzedawali firmie swoje najdrobniejsze, najbardziej szczegółowe wspomnienia. Zgodnie z umową dawcy odtwarzali w pamięci obrazy swego minionego życia, specjalne aparaty utrwały te obrazy, potem zaś w miarę popytu wprowadzały je w pamięć naszych klientów. Za same tylko wspomnienia zapłaciłem dawcom ponad sto tysięcy. Ale dzięki temu firma "Miałem Milion" rozporządzała większą ilością różnorodnych wspomnień, o których prawdziwości nie można było wątpić.

Firma gwarantowała, że oczyszczone od tęsknoty za przeszłością wspomnienia nie będą psuły nastroju, że nie stracą swego uroku i świeżości. Osoby, które chciały się pozbyć nabytych w firmie wspomnień lub zamienić na nowe te, co się już stały nudne, obsługiwano poza kolejnością.

Firma prosperowała znakomicie. Od klientów nie można się było opędzić. Już zamierzałem uruchomić filie w innych miastach i krajach... Ale nagle... właśnie, właśnie... Nagle pojawili się konkurenci. Tym razem działali całkiem bezczelnie. Nie zaczęli wyszukiwać zrujnowanych milionerów i płacić im za wspomnienia ciężkie pieniądze. Nie, konkurencyjna firma "Miłe Wspomnienia" wyławiała moich klientów i za grosze dokonywała z ich pamięci zapisu wspomnień, które nabywali u mnie. Firmie "Miłe Wspomnienia" nie były potrzebne drogie oryginały, zadowalała się tanimi kopiami. Ale dzięki temu mogła później sprzedawać owe wspomnienia pięć razy taniej niż moja. I tyle. Zostałem więc zrujnowany. Tym razem ostatecznie... A jeśli wolno spytać - czy pan nigdy nie korzystał z usług mojej firmy?

- Pańskiej? Nie! - odpowiedziałem i nie mogąc się już powstrzymać wybuchnąłem śmiechem.

Było to tak nieoczekiwane, że Rage Over poczuł się dotknięty. Obraził się nawet.

- Nic w mojej historii nie widzę śmiesznego - rzekł sucho i potykając się o stoliki ruszył ku wyjściu.

- Czy pan zna tego człowieka? - zapytałem starego kelnera.

- Oczywiście. To Rage Over. Ma w pobliżu trafikę.

- Dawno?

- Tak - chyba ze trzydzieści lat. Odziedziczył tę trafikę po ojcu.

Kawiarnię zamykano. Na ulicy mżył deszcz. Przez Rage Overa nie zdołałem dziś wypić tyle, by natchnęło mnie to wiarą w samego siebie.

Skądże ten biedaczysko trafikant mógł wiedzieć, że przez cały wieczór opowiadał mi moje własne wspomnienia, nabyte ode mnie przez konkurentów, którzy mnie zrujnowali! W drodze wyjątku zapłacili mi za nie tyle, ile ja sam płaciłem kiedyś byłym milionerom. Mieli uciechę kupując u mnie mój ostatni towar.

A zresztą... Zresztą może sam żyję czyimiś tylko wspomnieniami. Któż to może wiedzieć?!...

Przełożył z rosyjskiego Bolesław Baranowski